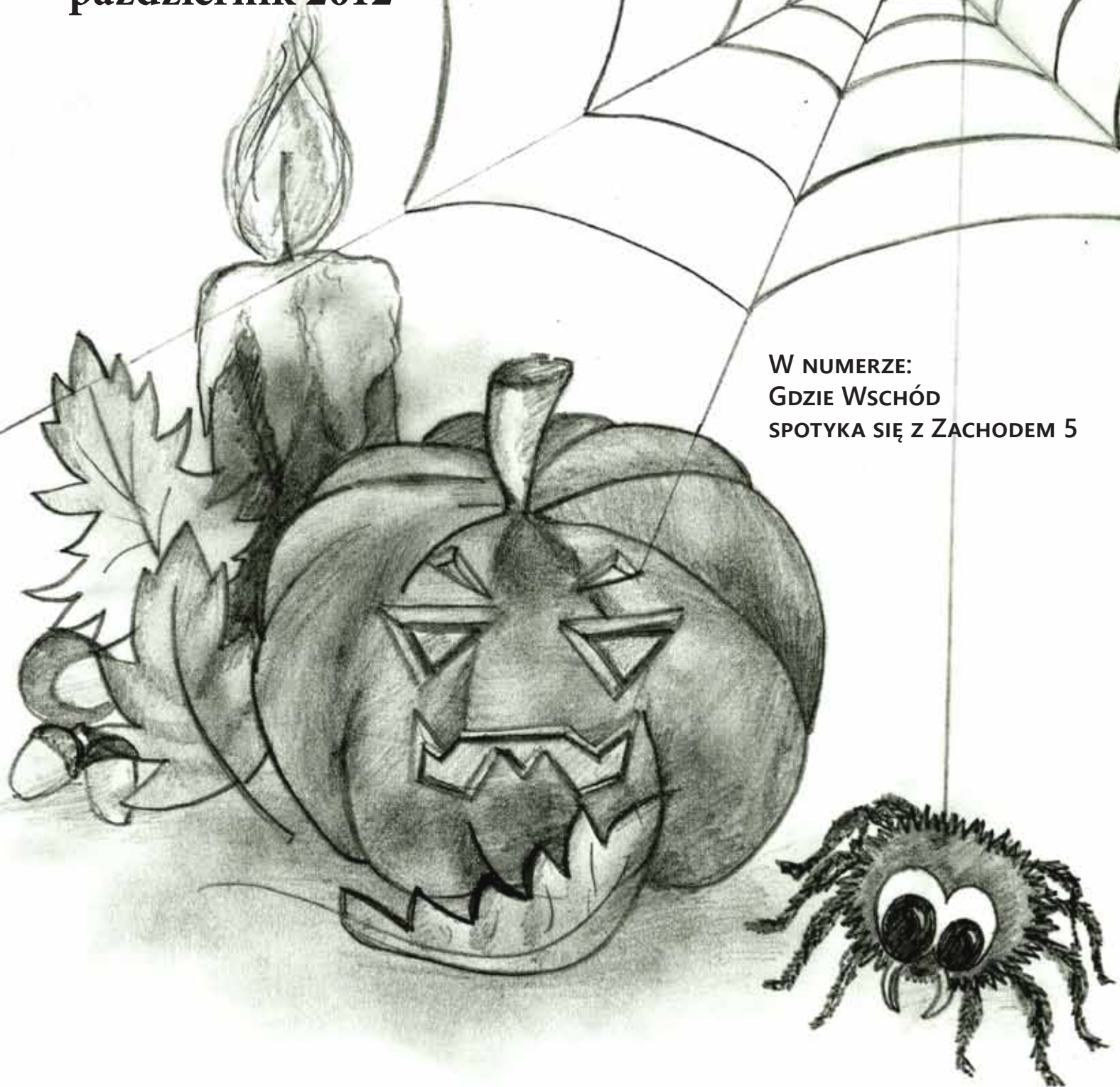


staszic

kurier

październik 2012

W NUMERZE:
GDZIE WSCHÓD
SPOTYKA SIĘ Z ZACHODEM 5





Od Naczelnego

Kończy się październik, ludziom niemającym okien w domu donosimy o tym, że z jakiegoś dziwnego powodu pojawił się śnieg, przykrywając liście, które niedawno opuściły korony drzew, pierwszoklasiści już się całkiem dobrze zintegrowali ze starszymi klasami, niedługo obchodzić będziemy Dzień Wszystkich Świętych i Zaduszki, SLiPy wchodzi w fazę ćwierćfinałów, a już dziś przed wami, drodzy czytelnicy, kolejne wydanie Staszic Kuriera.

W tym numerze co nieco o podróżach i dalekich miejscach. Lubicie orientalną kulturę, a może chcielibście kiedyś pojechać do Chin? Na stronie 5 możecie przeczytać krótki artykuł o Hong Kongu, mieście, które łączy tradycję i nowoczesność.

Zapraszam do czytania stałych rubryk – w tym numerze jak zwykle niezastąpiona Martyna podzieli się z wami garścią informacji na temat tego, co będzie się działo w naszej stolicy w listopadzie – to na stronie 15. Spójrzcie na kartę wcześniej, aby przeczytać kolejny odcinek „Za rogiem w Warszawie”, które wzbudziło wiele emocji w poprzednim numerze. Teraz kilka słów o pewnej frytkarni.

Dla przyszłych prawników, fanów serialu „Sędzia Anna Maria Wesołowska”, osób pałających żądzą próbowania w swoim życiu mnóstwa nowych rzeczy i wszystkich tych, których najzwyczajniej w świecie to interesuje, zorganizowano w tym roku w Hadze symulacje rozpraw sądowych pod nazwą Moot Court. Grupa uczniów naszej szkoły brała w nich udział i zapragnęli zorganizować coś podobnego w Polsce. Więcej informacji na stronie 4.

Zdarzyło się coś dziwnego. Nie dostaliśmy limeryków (o czym Igor na s. 9), za to dostaliśmy coś innego. Doprawioną przez naszą redakcję szczyptą humoru i absurdu, niespodziankę znajdziecie na stronie 12, niech Moc będzie z wami.

Limeryków, tak jak już pisałem, nie dostaliśmy. Zachęcamy raz jeszcze do ich wysyłania – limeryki fajną sprawą są i każdy takowy napisać może. Autor najlepszego limeryka otrzyma za miesiąc dużą mleczną czekoladę. Takie słodkości piechotą nie chodzą – więc pióra w dłoń, i ślijcie na ikkpl@staszic.waw.pl, w tytule maila wpisując „Limeryki SK”.

Tym niemniej, poezji nie brakuje – na stronach 11 i 15 znajdziecie wiersze napisane przez Konrada. Nic więcej o nich nie napiszę, aby nie narzucać interpretacji. Po prostu przewróćcie strony.

Na koniec chciałbym polecić artykuł, który znaleźliśmy w otchłaniach czasoprzestrzeni na redakcyjnym dysku twardym – pochodzi sprzed dwóch lat, a napisał go wasz redaktor naczelny. Hipotetyczne rozważania o korkach ulicznych, i jak je bardziej skomplikować – strona 8.

Jeżeli masz ciekawe pomysły, lubisz pisać, rysować lub po prostu masz jakieś hobby czy rozległą wiedzę z jakiejś dziedziny i chciałbyś się nią podzielić – pisz do nas! Czekamy na Was wszystkich, bo Staszic Kuriera tworzy i tworzyć będzie cała społeczność XIV LO!

Piszcie na kurier@staszic.waw.pl

Spis treści

Jak Staszic zmieniał świat	4
Gdzie Wschód spotyka się z Zachodem	5
Korki w czwartym wymiarze	8
Kępie linemkawy	9
Cyrki, panie! Cyrki!	10
Wierszem pisane	11, 15
Erasmus odpowiada	12
Jak uniwersytety	13
Za rogiem w Warszawie: Frytkarnia na Polnej	14
Rozpiska kulturalna na listopad	15
SuQ	16

Wstąp do ekipy Staszic Kuriera!

Wszystkich chętnych do dołączenia do ekipy Staszic Kuriera, dysponujących poczuciem humoru lub nie, zapraszamy na spotkanie redakcyjne w poniedziałek 5 października o godzinie 15:00 w sali 220.



staszic kurier
on-line
kurier.staszic.waw.pl



Jak Staszic zmieniał świat



TEKST: ALEKSANDRA WACŁAWEK

W październiku ubiegłego roku, nasza szkoła wzięła udział w międzynarodowym projekcie International Moot Court for High Schools w Hadze. Był to pierwszy program tego typu skierowany do uczniów liceów. Został zorganizowany i ufundowany przez amerykańskie stowarzyszenie wspierające młodzież zainteresowaną kierunkami prawniczymi, a honorowy patronat objął nad nim Międzynarodowy Trybunał Sądowy.

Większość z Was słyszała zapewne o procesie Josepha Kony'ego – parę miesięcy temu setki ludzi przesyłało sobie link do poruszającego reportażu na Youtube, opowiadającego o tragedii kilkunastoletnich chłopców, uginających się pod ciężarem karabinu i dziewczynek zmuszanych przez żołnierzy do prostytucji. Sądzeniem zbrodniarzy takich jak Joseph Kony zajmuje się właśnie Międzynarodowy Trybunał Sądowy.

Moot Court jest symulacją takiej rozprawy sądowej. Uczniowie wcielają się w role prokuratorów lub obrońców i próbują wywalczyć korzystny dla siebie wyrok. Nasza sprawa dotyczyła zbrodni wojennych popełnionych w fikcyjnym kraju Malendze. Oparta została na faktycznych wydarzeniach, które miały miejsce w Kongu w 2002 roku. Zaraz po powrocie do kraju, otrzymaliśmy ciekawą wiadomość. Międzynarodowy Trybunał Sądowy uznał pierwowzór „naszego” zbrodniarza, Thomasa Lubangę, za winnego werbowania dzieci do woj-ska oraz zmuszania ich do walki i skazał go na 14 lat więzienia.

Podczas pobytu w Hadze rozegraliśmy sześć turniejowych rozpraw. Naszymi przeciwnikami były drużyny z Nowego Jorku, Caracas, Buenos Aires, Sankt Petersburga oraz Gdyni. Popołudniami spotykaliśmy się w różnych sympatycznych restauracjach

na posiłkach, przyjęciach – bardziej lub mniej oficjalnych, natomiast nocami poprawialiśmy wciąż swoje wystąpienia, wnikliwie studiowaliśmy wszystkie materiały i próbowaliśmy coraz to nowych sposobów na pogrążenie przeciwnika. Zawarliśmy wiele nowych znajomości, z których niektóre utrzymujemy do dzisiaj, korzystając z dobrodziejstw Internetu.



Udział w IMC w Hadze uważam za jedno z najciekawszych doświadczeń. Podczas rozpraw sądowych, naprawdę zależało nam wszystkim na uzyskaniu satysfakcjonującego wyroku. Chociaż przez moment nam wszystkim mogło się wydawać, że zmieniamy świat.



A może wcale nam się nie wydawało? Pewnego razu, kiedy siedzieliśmy wszyscy przy obiedzie, nasza pewna refleksja. Naprzeciwko mnie, po drugiej stronie stołu, siedzieli kolejno: uśmiechnięta Murzynka, bardzo poważna Azjatka, Żyd i śniady chłopak z Buenos Aires. Chociaż mieszkaliśmy tysiące kilometrów od siebie, choć dzieliło nas wiele: wyznanie, poglądy, kolor

skóry, wszyscy razem potrafiliśmy znaleźć wspólny język i dobrze się ze sobą bawić. W tamtej chwili wszystkie konflikty na świecie wydawały się takie odległe, takie nierzeczywiste. Na tym chyba właśnie polega magia Hagi – Miasta Pokoju i Sprawiedliwości.

CO DALEJ?

TEKST: MAGDALENA MOLENDĄ

Ponieważ bardzo miło wspominaliśmy nasz pobyt w Hadze, postanowiliśmy pokazać innym, jak interesującym doświadczeniem może być udział w Moot Courcie. Jak zamierzamy tego dokonać?

Najprościej, czyli organizując własny! Na podobny pomysł wpadli inni Hagowicze z Gdyni, a także z Rosji. Wspólnymi siłami przygotowujemy się obecnie do Moota, który byłby równocześnie połączony z polsko-rosyjską wymianą uczniowską. Koleżanki i koledzy z Sankt Petersburga gościliby w Warszawie przez kilka dni marca, a następnie w okolicach wakacji przyjełby u siebie drużyny z Polski. Sesja finałowa konkursu planowana jest zaś na lipiec.

Poszukujemy różnorodnych ciekawych miejsc w Warszawie, które można byłoby włączyć do programu zwiedzania dla naszych kolegów z Rosji. Jeżeli więc znacie takowe warte polecenia, oferujące ukulturalnienie, rozrywkę albo choćby nietuzinkowe wrażenia smakowe – czekamy na propozycje!

Wszystkich zainteresowanych sprawdzeniem swoich sił w roli prawnika w sali sądowej, lubiących debatować, wiążących swoje dalsze ambicje z karierą prawniczą serdecznie zapraszamy do drużyny. Jeśli natomiast nie mieliście do tej pory kontaktu z prawem, zapraszamy tym bardziej – może właśnie tutaj odkryjecie w sobie nową pasję? □

Zdjęcia pochodzą od autorek.

Gdzie Wschód spotyka się z Zachodem

TEKST I ZDJĘCIA:
MAKSYMILIAN JABŁECKI

Na ostatnim spotkaniu redakcyjnym, kiedy to ustalaliśmy tematy artykułów do następnego numeru, zapytany przez redaktora naczelnego, o czym chciałbym napisać, bez dłuższego zastanowienia odparłem, że chętnie napiszę o Hong Kongu. Przecież byłem, widziałem, nie będzie to problemem. Ale kiedy zastanowiłem się chwilę dłużej nad treścią, zacząłem mocno żałować, że wybrałem akurat ten temat. Nie chodziło o to, że nie ma o czym pisać, że Hong Kong to nudne miasto. Nie! Wręcz przeciwnie. Zastanawiałem się, jak opisać tę niezwykle barwną, interesującą i zróżnicowaną metropolię na zaledwie trzech stronach...

...ment, taka przygoda! Jednak po pewnym czasie przyszły wątpliwości. Miałem polecieć tam sam, mieszkać u nieznannej mi rodziny przez ponad miesiąc... Przecież to Azja, prawie 8 300 km od Polski.. trzeba będzie jakoś ogarnąć program szkolny, przecież jest tam zupełnie inaczej niż u nas w Europie... Jednak z czasem, czytając w internecie i przewodnikach, dowiadywałem się coraz więcej o Hongkongu i oswajałem się z tym pomysłem.

Suche fakty wyglądały tak: Hongkong leży na południowo-wschodnim wybrzeżu Chin, teoretycznie na 234 wyspach, ale większość z nich jest niezamieszkana. Mieszka w nim prawie siedem milionów osób, z czego prawie 96% procent to Chińczycy. Terytorium to przez prawie

Wyspa Hongkong – tu znajduje się najważniejsze miejsce miasta czyli dzielnica Central, którą porównać można do Manhattanu w Nowym Jorku – wielkie wysokościowce i zatłoczone ulice to normalny widok; Koulun – bardzo gęsto zaludniony teren, w którym znajduje się jeden z największych portów handlowych świata; Nowe Terytoria – ogromny teren nazywany „sypialnią Hongkongu” obejmujący północ Hongkongu, oraz okoliczne wyspy, z wieloma parkami narodowymi, do których mieszkańcy przyjeżdżają, aby odpocząć od miejskiego zgiełku.

PIERWSZE WRAŻENIA

Kiedy po kilkunastu godzinach lotu wysiadłem na lotnisku i zacerpnałem gorącego i bardzo wilgotnego, tropikalnego powietrza, byłem pewien jednego. Następne tygodnie będą niesamowite i na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Przede wszystkim było strasznie, ale to strasznie gorąco. Zapewne miało to związek z tym, że wyleciałem z Polski w listopadzie, kiedy było tylko kilka stopni powyżej zera, a tu na miejscu temperatura sięgała prawie 25 stopni Celsjusza. Zrzucając z siebie kolejne warstwy ubrań, otwierałem coraz szerzej oczy... i tak właśnie zaczął się mój miesięczny pobyt w tym niezwykle miłym mieście.

Hong Kong wita przybyszów ze wschodu i zachodu ze zręcznością godną iluzjonisty. Na pierwszy rzut oka miasto wydaje się skrajnie zokcydentalizowane – supernowoczesne lotnisko, połyskliwe drapacze chmur w dzielnicy Central, sprawna i nowoczesna komunikacja miejska, czyste ulice, cieniste i ładnie utrzymane skwerki, ludzie interesu w nieskazitelnych garniturach, modne panie z szykiem noszące ubrania z najnowszych kolekcji, a także zatłoczone domy towarowe, w których można kupić wszystkie najnowsze obiekty pożądania. ►



fol. 1

Najlepiej od początku... Gdy dowiedziałem się, że mam możliwość pojechania do Hong Kongu w ramach uczestniczenia w cyklu treningowym Kadry Narodowej przed Mistrzostwami Świata w żeglarskim by trenować w tamtejszym Hebe Haven Yacht Club, byłem bardzo szczęśliwy. Nowy konty-

99 lat do roku 1997 było pod kontrolą Wielkiej Brytanii. Pozostałością po tym niezwykle długim „epizodzie” historycznym, jest wciąż duża ilość Brytyjczyków tam mieszkających, oraz duża popularność języka angielskiego wśród mieszkańców. Podział administracyjny kształtuje się następująco:

► Ale żywiołowość mieszkańców Hongkongu ma swoje źródło w kulturze i tradycji, które są rdzennie chińskie.

palą kadzidła i składają taoistycznym bóstwom w ofierze owoce, po czym słuchają porad wróżbitów, którzy czytają przyszłość z ich dłoni i twarzy. W Par-

szui (geomancji), co ma zapewnić powodzenie w interesach. Staruszki pragnące, aby ciągle rosła wartość ich akcji giełdowych będących w ich posiadaniu, składają w tej intencji ofiarę w świątyni. To właśnie ten udany związek Wschodu i Zachodu, a także wciąż widoczne pozostałości kolonialnej przeszłości, tworzą niepowtarzalny urok Hongkongu. Tutejsze poszanowanie tradycji i akceptacja zachodniej kultury sprawiają, że poznawanie Wschodu staje się łatwe i przyjemne.

ŻYCIE CODZIENNE MAXA HONGKOŃCZYKA

A w tym wszystkim ja – polski nastolatek. Różnica czasu wynosiła 7 godzin, na początku z trudem przychodziło mi chodzenie spać o 15.00, a wstawanie o 1.00 w nocy, ale szybko przeszedłem aklimatyzację, pokonując „jet lagowy” syndrom zmiany czasu i mogłem wdrożyć się w rytm życia miasta. Pierwsze tygodnie spędziłem u brytyjskiej rodziny mojego kolegi, także żeglarza. Po kilku dniach już bez oporów i błędzenia poruszałem się komunikacją miejską, codziennie pokonując z przesiadkami długą drogę autobusami i metrem do klubu żeglarskiego po drugiej stronie miasta, przy okazji poznając codzienne życie metropolii. Obserwowałem ruchliwą zatokę z dżonkami, wielkie pływające wyspy – restauracje, ciekawych, zabieganych ludzi, którzy w celu zaoszczędzenia każdej minuty ich cennego czasu, zamiast stać w korkach w centrum miasta, korzystają z ruchomych chodników (taśmociągów) wijących się między budynkami na wysokości drugiego piętra. ►



fot. 2

Paradoksalnie, właśnie pod rządami Brytyjczyków miasto to stało się najbardziej chińskim z chińskich miast. Gdy w latach 60. i 70. XX wieku na kontynencie szalała rewolucja kulturalna, a czerwonogwardziści Mao Zedonga niszczyli zabytki, tradycje, święta i obyczaje, Hongkong nie zmienił się prawie wcale.

TĘTNIĄCA METROPOLIA

Obecnie w zapuszczonej uliczkach w pobliżu dzielnicy Central rzędem stoją sklepiki zielarskie, oferujące specyfiki w rodzaju wężowego piżma, sproszkowanych pereł, skór jaszczurek i jelenich rogów. Rzemieślnicy w małych, przydomowych warsztatach produkują żetony do zakazanego madżonga, firmowe pieczątki, ozdobne pałeczki, a także trumny. Można zobaczyć sklepikarzy szacujących ceny najróżniejszych gatunków ryżu i herbaty... za pomocą tradycyjnych liczydeł. Rzeźnicy kroją kawałki wieprzowiny, a starsze panie targują się o świeże ryby i inne skarby morza, tak egzotyczne, że na pierwszy rzut oka, a nawet na drugi, nie przypominają żadnego znanego gatunku... W licznych, a niepozornych świątynkach, przycupniętych w cieniu wysokościowców, wierni

ku Wiktorii, który jest największym na wyspie Hongkong pasem zieleni, o świcie i zmierzchu zbierają się tłumy amatorów sztuki tai chi.

WSCHÓD-ZACHÓD

W odróżnieniu od innych azjatyckich miast, gdzie zachodnia kultura postrzegana jest jako zagrożenie dla tradycji, w Hongkongu Wschód i Zachód nie zwalczają się, lecz łączą w jedyną w swoim rodzaju mieszankę. Tutejsi biznesmeni, którym nieobce są niuanse światowego handlu, nierzadko urządzają biura zgodnie ze wskazówkami specjalisty od feng



fot. 3



► Patrzyłem na piętrowe tramwaje, lewostronny ruch, liczne nowinki techniczne, takie jak niespotykane w Europie szklane bariery wmontowane na zatłoczonych peronach metra, które dla bezpieczeństwa otwierają się dopiero, gdy pociąg zatrzyma się przy peronie. Podczas tych miejskich podróży szybko przywykłem do egzotycznej „muzyki” chińskiego języka.

Oczywiście nie obyło się bez klasycznego zwiedzania takich miejsc, jak słynny budynek banku HSBC, który zadziwia swą futurystyczną konstrukcją i kosztem powstania (miliard dolarów), czy wyprawy na Górę Wiktorii z najświetniejszą panoramą tego miasta. Miałem też możliwość odwiedzenia stacji telewizyjnej Bloomberg News. Był też czas na rozrywkę w Ocean Park – tu roller-coastery pędzą tak szybko i z takich wysokości, że adrenaliny wystarczy na tydzień... I udało się mi też zobaczyć białą-czarną Pandę, zjadającego bambusy. Wtedy naprawdę poczułem, że jestem w Chinach! Codziennie działo się coś ciekawego – albo powitalne przyjęcie, albo wspólna wyprawa na sushi... To była też wspaniała, praktyczna szkoła angielskiego. Nie jedyna. Ponad miesięczna nieobecność w szkole sprawiła, że sporo czasu w metrze i wieczorami spędzałem przy komputerze i skryptach, a łączność przez Skype’a pozwalała mi na bieżąco realizować program. W międzyczasie oczywiście cały czas trenowałem na Morzu Południowochińskim, brałem udział w różnych regatach, zdobywając mie-

dzy innymi 3. miejsce w Mistrzostwach Hong Kongu.

POŻEGNANIE Z PACHNĄCYM PORTEM

Był grudzień, życie miasta nabrało jeszcze większego tempa, światła i barw. Z moimi nowymi przyjaciółmi świętowałem swoje urodziny, a na sam czas świąt Bożego Narodzenia zamieszkałem z kolei u rodziny chińskiej, poznając bliżej kolejne aspekty wielokulturowości Hong Kongu... Tuż po świętach czekała mnie dalsza podróż. Jeszcze nie do Europy.. nie do domu.. prosto z „Pachnącego Portu” poleciałem do Malezji, aby wziąć udział w Mistrzostwach Świata na pięknej wyspie Langkawi. Dopiero w styczniu wróciłem ponownie do Hong Kongu, aby stąd, po wielotygodniowej nieobecności, wrócić wreszcie do Polski. Jako

już zupełnie inny człowiek, który mógł powiedzieć, że chociaż trochę, odrobinnę poznał kulturę i specyfikę wchodu... Rok później natomiast mogłem cieszyć się, gdy mój przyjaciel z drugiego końca świata, będąc w Polsce z rewizytą, poznawał zabytki Trójmiasta, odkrywał uroki Mazur i teraz ja z uśmiechem patrzyłem na to, jak mój chiński kolega przyglądał się podejrzliwie bigosowi... □

Zdjęcia autora:

Fot. 1 Central nocą

Fot. 2 Widok z Aberdeen Boat Club

Fot. 3 Panorama Hong Kongu z Victoria Peak

Fot. 4 Siedziba banku HSBC

Fot. 5 Panda wśród bambusów



Korki w czwartym wymiarze



TEKST: JAKUB MROZEK

Przechadzając się spokojnym krokiem między stojącymi w korku samochodami w celu przejścia na drugą stronę ulicy, zastanawiałem się nad pewną sprawą: jak bardzo fakt, że żyjemy w tylko trzech wymiarach¹, ma wpływ na kształt tego niezwykle denerwującego większość ludzi zjawiska? Czy gdyby wymiarów było troszkę więcej, np. cztery²; problem ów zniknąłby?

Dla większości kierowców możliwość poruszenia się w jednym dodatkowym kierunku byłaby niewątpliwie zbawieniem. Większość z nich chętnie by z niej skorzystała, by ominąć korek i w chwilę dostać się do ciepłego domu – szczególnie w zimę. Żona czeka z kolacją, można obejrzeć dobry film, np. pt. „Jaszczurki nadchodzą z ana³ strony”, trochę więcej czasu poświęcić na relaks, a wszystko dzięki temu, że przejechało się zupełnie inaczej niż cała reszta podobnie zestresowanych, zdenerwowanych uczestników tej pięknej imprezy, jaką jest korek.

Trzeba jednak uświadomić sobie, że gdybyśmy żyli w czterech wymiarach, wyglądałoby to nieco inaczej, niż sobie wyobrażamy. Po pierwsze, choć nasz wszechświat jest bez wątpienia trójwymiarowy, to tak naprawdę światem kierowcy, jego rzeczywistość, ma z powodu grawitacji jedynie dwa marne wymiary gdzieś tam rozszerzające się do trzeciego. Samochód nie pojedzie sam z siebie w górę czy w dół, potrzebny mu jest most lub tunel. Korki więc tak naprawdę mogłyby zaniknąć już w przypadku tak pełnego, jak to tylko możliwe, wykorzystania tej przestrzeni, którą otrzymaliśmy. W tym momencie przed oczyma pojawiają się tzw. „miasta przyszłości” (jak w „Gwiezdnym Wojnach”, czy „Piątym Elementie”), gdzie arterie miejskie

były trójwymiarowe – w pełnym tego słowa znaczeniu. Pojazdy unosiły się w powietrzu, przesuując się wzdłuż powietrznej ulicy – obraz ten bez wątpienia działa na wyobraźnię. Być może więc już w „prawdziwym” trzecim wymiarze problem korków znika?

Powszechnie wiadomo, i z pewnością wielu z was o tym słyszało, że prawa fizyki upraszczają się w wyższych wymiarach⁴. Wiele równań sprowadza się do jednego, możliwa jest unifikacja sił uznawanych w trzech wymiarach za zupełnie odmienne zjawiska. Ważnym pytaniem, jakie należy zadać w ramach tego artykułu jest: Czy wraz z prawami fizyki uprościłoby się i nasze prawo? A w szczególności kodeks drogowy? Typowy Polak, statystyczny zjadacz chleba, prawdopodobnie nie zrozumiałby tego pytania, więc gdyby mu je zadać, odpowiedź byłaby losowa. Zakładając jednak, że jest w stanie je pojąć, prawdopodobnie stwierdziłby, że jest to zupełnie bez sensu i hiperprzestrzeń to dla władzy ustawodawczej oraz dzielnych policjantów drogowki to po prostu hiperproblem. Nie wiadomo, co w pierwszym odruchu powiedzieliby fizycy badający teorię superstrun. Można jednak domniemywać, że gdyby ich odpowiedź była dłuższa niż dwa zdania, to z kolei my byśmy ich nie zrozumieli.

Gdyby ulice w czterowymiarowym mieście przecinały się tylko pod kątemi prostymi (i byłyby to prawdziwe cztery wymiary), to na niektóre skrzyżowania można by było wjechać z aż 8 różnych stron! Gimnazjaliści przygotowujący się do egzaminu na kartę motorowerową musieliby mieć w planie co najmniej 4 techniki tygodniowo, żeby nauczyć się pierwszeństwa na takich hiperskrzyżowaniach. Wtedy prawdopodobnie lekcje te byłyby nawet w typowej szkole mniej lubiane niż fizyka, ponieważ jej prawa byłyby, jak

wspomniałem, dużo prostsze. Może nie aż tak proste, jak w dziesięciu wymiarach, ale na pewno prostsze od praw rządzących przepuszczaniem samochodów w ze strony kata (lub ana).

Takie skrzyżowania musiałyby być pewien sposób zarządzane, ruch na nich musiałby być regulowany w sposób podobny do sygnalizacji świetlnej. Co oczywiste, w jednym momencie przez skrzyżowanie przejeżdżałyby tylko samochody poruszające się jedną ulicą, wzdłuż tej samej osi. Osi mamy cztery; więc ruch na skrzyżowaniach odbywałby się na cztery zmiany. W tym momencie oblicza myślących nad problemem korków w cudowny sposób rozjaśniają się: trzy razy dłuższy czas oczekiwania na swoją kolej na każdym skrzyżowaniu w hiperprzestrzeni jest wystarczającym powodem na powstanie hiperkorku.

Swoją drogą, jeżeli ktoś przyjechałby do jednego z takich miast i chcąc dostać się do centrum, zapytałby o drogę przechodnia oglądającego hiperkorki z uśmiechem od ucha do ucha, mógłby otrzymać odpowiedź w stylu: „No, tutaj pan skręci w górę, potem kata, w lewo, ana, później jedzie pan w prawo, w dół, prosto dwa razy, następnie kata, a może w lewo? Nie wiem. Potem się pan zapyta!” Każde rodzinne wakacje i zwiedzanie zabytków byłyby niezapomnianymi przygodami – nawet, jeśli zaopatrzylibyśmy się w plan miasta. To dopiero byłaby dezinformacja – niektórzy nie mogą się połapać słuchając opisu drogi korzystającego jedynie z trzech pojęć: prawo, lewo, prosto, a jak do tego dojszłyby jeszcze cztery, to nikt by nigdzie nie dojechał. Ludzie siedzieliby w domach i grali w czterowymiarowego tetrisa, ciesząc się z każdego ułożonego w pełni sześcianu.

Z drugiej jednak strony, może zakorkowane arterie i konieczność ►

¹ Słowo „wymiar” w całym artykule należy traktować jako synonim „wymiaru przestrzennego”. Nie mam ochoty na bezsensowne czepianie się szczegółików.

² Zakładam, że może istnieć stabilny, czterowymiarowy wszechświat.

³ Na czwartej osi czterowymiarowego układu współrzędnych określa się 2 dodatkowe kierunki: „kata” i „ana”.

⁴ W książce pt. „Hiperprzestrzeń” dobrze opisuje to Michio Kaku, amerykański fizyk-teoretyk.

Kącik limerykowy



TEKST: IGOR KOTRASIŃSKI

Ludki, ludziska, Leute i ligandy!

Z deczka się zawiodłem. Staszic. Najwybitniejsze osiągnięcie warszawskiej myśli w zakresie edukacji w sferze nauk ścisłych, kategoria szkoły licealne; fascynujące z poetyckiego punktu widzenia dusze, nieskażone profesjonalnym programem nauczania humanistycznego, a jednocześnie lotnym spojrzeniem przenikające najgłębsze tajemnice doczesnego Bytu; niezwykle konglomerat pozytywistycznej funkcjonalności talentów w świecie techniki oraz unikalnego, synkretycznego podejścia do powagi i humoru kreują niepowtarzalny... folklor, nazwijmy to z braku lepszego terminu w głowie piszącego. Jednocześnie chroniona nieprzeniknioną zasłoną humanistycznego stereotypu naukowca, co każdą całość różniczkuje, ale nie wyjaśni heksametrem, czemu ktoś wręcza mu ni stąd, ni zowąd dziesięć złotych. Staszic to innymi słowy, parafrazując Churchilla, zagadka obleczona tajemnicą przechowywana wewnątrz niemieckiej maszyny kodującej.

A jednak na podanego maila nie skapanął ani jeden, tyli limeryk. A jeśli mi wmawiacie, że serwery złośliwieją na stare lata, nie oszukacie mnie. Choćby co minutę w bossa pirun bił, choćby sieć DNS ginęła przytłoczona ciężarem $6,02 \cdot 10^{23}$ moli, choćby nagle wszyscy providerzy ISP postanowili naraz rekompilować jądra swoich serwerów – poezja, na wiecznych skrzydłach natchnienia, cudem natury przebiłaby się przez wszystkie przeszkody i łagodnie wylądowała w mej wymoszczonej puchem wyczekiwania skrzynce pocztowej. A tu nic.

Tymczasem zaś limeryk to forma niezwykle wdzięczna, przyjemna i prosta. Pomyśleć chwilę w ciszy – i już słowa same cisną się na ekran. Ot:

*Raz pewien monter z Poznania
Za damą wciąż się uganiał.
Gdy raz był w operze,
To w najlepszej wierze
Żyrandol nań zrzucił przy paniach.*
(Piszący)

Niezwykle wdzięczna, prosta i przyjemna. A jak myśl człowieka najdzie, to komponuje się w lot. A że OI, a że OM,

a że OF, a że OMGWTFBBQ – nic to, nie przeszkoda. Bo i kto potrafi myśleć o zadanku nieustannie i bez dekoncentracji? Bo i kto potrafi zawsze do końca i absolutnie działać zdeterminowany i sumienny? Myśl człowiecza to do siebie ma, iż krąży i odpływa w antytelemetrycznym tańcu śwarnetykoidalnego Wszechświata. Więc jeśli przyjdzie na Was kiedyś czas, że zaspacerujecie nieświadomie w lingwistycznie płodne i bogate okolice, gdzie z gałęzi gramatycznych drzew skapną wam owoce rymnych i rytmnych owoców – nie wypędzajcie. Zostawcie. Zapiszcie. I czym prędzej wysyłajcie na ikkpl@staszic.waw.pl. Gdyż ja tu usycham z braku lekkich form poetyckich. Apropo:

*Kominiarz, co złzył tesytury,
Raz poszedł do Kachny w konkury.
Zaśpiewał legato,
A Kachna mu na to:
„Twój przedział, piniaczu, to bzdury.”*
(Piszący)

A żeby zachęcić was dodatkowo do chwytania za pióra i klawiatury dodam, że wskazana dla limeryka jest pewna bezceremonialność w doborze tematów i kreśleniu sytuacji. Oczywiście, jak możecie sobie wyobrazić, nie każdy taki utwór będziemy mogli publikować w tak statecznym i szanowanym periodyku, jak Staszic Kurier, aczkolwiek każdy z przyjemnością przeczytam. Dość pisania – do piór! Do klawiatur! Do ekranów dotykowych! Do klawiatur numerycznych! Do dalekopisów! Do kart perforowanych! Do tabliczek glinianych!

A żeby nie było, że się reklamuję, podrzucam wam na koniec kawałek z archiwów Człowieka o pięknym imieniu:

*Pewien fizyk z Poznania
Do zakupu się skłaniał.
Miał kupić Porsche
Lecz wybrał gorsze,
Chociaż Porsche na rynku potaniał.*
(Ireneusz Słomka)

Do roboty!

► dostania się w pewne miejsca (do pracy, na uczelnię) spowodowałyby, że ludzie woleliby chodzić pieszo lub korzystać z komunikacji miejskiej? Wszak na hiperskrzyżowaniu każde przejście dla pieszych byłoby otwarte trzy razy dłużej niż zamknięte – bo zamknięte byłoby tylko wtedy, kiedy

na ulicy, przez którą piesi przechodzą, byłby ruch. To oznacza, że nie zwracając zupełnie uwagi na samochody, można by przejść na dowolny chodnik po dowolnej stronie którejkolwiek ze spotykających się na skrzyżowaniu ulic, a więc wieczorne spacerowanie byłoby o wiele przyjemniejsze.

Życie w czterech wymiarach byłoby pod pewnymi względami trudniejsze, a pod innymi prostsze. Korki uliczne zaś to tylko kawałek wielkiego hipertortu, który mógłby być jego metaforą – życie człowieka przypomina bowiem tort z modelką w środku pod bardzo wieloma względami. □

Cyrk, panie! Cyrk!

Czyli o typografii słów kilka...



TEKST: DOMINIK PLEWA

Comic Sans to jedna z najbardziej powszechnych czcionek. Równie często używana, jak znienawidzona przez projektantów. Czemu zawdzięcza swą popularność i dlaczego taką nienawiścią do Comic Sans pała każdy desi-

gner z choć minimalnym poczuciem estetyki?

Od lat gorąco dyskusja pomiędzy jej zwolennikami i przeciwnikami. Właściwie, trafniejszym określeniem byłaby nie dyskusja, lecz konflikt, gdyż merytoryczna dysputa ginie zwykle wśród stanowczych stwierdzeń: „Precz

z Comic Sans!” i „Comic Sans to najlepsza czcionka!”. Nikt nie argumentuje *dłaczego?*

Na początku pominąć należy rozważania w kategoriach estetycznych, bo jednym się taki cyrkowy styl podoba, a inni go nienawidzą. To tak jak z disco polo. *De gustibus non est disputandum.*

ZA CO NIENAWIDZIĆ COMIC SANS?

1. Posiada zdecydowany, amatorski i infantylny charakter.
2. Comic Sans koślawo wygląda po powiększeniu powyżej 9 punktów – znaki nie tworzą jednolitego wzoru. Z tego powodu nie jest to czcionka czytelna i wygodna.
3. Nieudolnie naśladuje pismo używane w komiksach.
4. Nuży oko przy dłuższym tekście. Pojawia się niemalże wrażenie ruchomego bądź migającego tekstu.
5. Nawet jej twórca uważa, że nie nadaje się do składu tekstu.
6. Bardzo słaby kerning (regulowanie odstępów międzyliterowych – np. zbyt duży odstęp między literami: „fo”. W proporcjonalnej czcionce górny „daszek” małej litery „f” znalazłby się nad lewą krawędzią „o” – „fo”).
7. Ta sama grubość pionowych i poziomych elementów – w typografii elementarny błąd.
8. Trudno uzyskać stabilną szarość kolumny tekstu, co jest związane z punktem wyżej – czcionka źle radzi sobie z rozłożeniem „wagi” liter, tworząc punkty wizualnie ciemniejsze.
9. Z założenia jest pisanką, czyli krojem pisma naśladującym pismo odręczne. A pismo odręczne jest odbiciem charakteru. Każdy grafolog powie o osobie posiadającej charakter pisma Comic Sans, że jest osobowością niedojrzałą, nierozwiniętą, niestabilną, o niskim poziomie wykształcenia – krótko mówiąc: burak... W niektórych badaniach taki krój pisma bywa kojarzony z osobowością płaczka.
10. Comic Sans to tzw. czcionka bezszeryfowa (stąd człon jej nazwy pochodzący od *sans-serif*). Czyli jej znaki nie posiadają zdobień tak jak np. „T” a nie „T”. Samo w sobie nie jest to wadą, ale... Niestety, to tylko teoria. W praktyce żaden znak Comic Sans nie jest podobny do pozostałych. Żadne reguły nie są zachowane. Dotyczy to także szeryfów. Większość liter nie ma ich wcale, a inne, niekonsekwentnie, są w nie wyposażone aż nadto. Np. litera **I** (duże „I”).

ZA CO TĘLUMY LUBIĄ COMIC SANS?

Tym, co może skłaniać tak liczne rzesze do używania Comic Sans, mogą być następujące fakty:

1. Jest jedyną pisanką instalowaną domyślnie w Windows i jedyną łacińską czcionką w starszych wersjach systemów operacyjnych w Azji (np. w Japonii)
2. Jest jedyną czcionką o „obłych” kształtach dostępną domyślnie w Windows.
3. Jest najłatwiej dostępną pisanką ekranową.
4. Nie trzeba kupować na nią licencji.
5. Łatwo odróżnić duże „L” od małego „l”.
6. Comic Sans to czcionka ekranowa, wyraźna nawet w małym rozmiarze (nie mylić z dobrą czytelnością).
7. Posiada polskie znaki.
8. Jest charakterystyczna i łatwo rozpoznawalna.

Wszystkie powyższe plusy można jednak skreślić jednym stwierdzeniem: jest wiele lepszych czcionek, odpowiedników posiadających podobne cechy.

OBIEKTYWNA OCENA

Licząc argumenty na sztuki, widać przewagę wad. Co więcej, tych argumentów nie można porównywać tylko ilościowo, ponieważ mają one różne wagi. Ostatecznie wszystko i tak sprowadza się do gustu i osobistej preferencji, co zdaje się czynić całą dyskusję bezpodstawną.

Jeśli ktoś się nie zna na projektowaniu czcionek, lepiej zaufać fachowcom. A fachowcy zdecydowanie mówią „*NIE dla Comic Sans!*”. Nawet jeśli lubisz Comic Sans, lepiej być po bezpiecznej stronie i nie używać tego kroju, mając na względzie ogrom ludzi, których ta czcionka razi.

SKĄD TAK DUŻA POPULARNOŚĆ COMIC SANS?

Swą popularność Comic Sans zawdzięcza przede wszystkim swojej wszechności. Równocześnie z hitem jakim stał się MS Windows rozpowszechnił się zestaw typowych czcionek, które są domyślnie instalowane w tym systemie. Pech chciał, że wśród tych czcionek nie znalazła się ani jedna pisanka, ▶

► czyli czcionka naśladowująca pismo odręczne. Comic Sans to jedyny krój z tych domyślnych, niosący ze sobą odrobinę odręcznego charakteru, a tym samym większej dawki indywidualności. Jest krojem zdecydowanie różnym od popularnych i uniwersalnych czcionek pokroju Times New Roman i Ariala. Jaka szkoda, że użytkownicy Windows nie dostają w komplecie tak pięknej pisanki jak np. Zapfino instalowana domyślnie już w systemie Mac OS w latach '90...

DLACZEGO TAK BARDZO ZNIENAWIDZONY?

Oprócz niepoważnego, banalnego wyglądu, niestabilności, Comic Sans znieawidzony jest przede wszystkim za to, że tak często jest używany niezgodnie ze swoim właściwym przeznaczeniem. Jak twierdzi autor tego fondu, Vincent Connare „Comic Sans nigdy nie miał być używany do składu jakiegokolwiek tekstu”.

KRÓTKA HISTORIA COMIC SANS

Pracując w Microsoftcie, w 1994 roku Vincent Connare dostał do przetestowania wersję testową pakietu Microsoft Bob. Była to aplikacja oparta na komunikacji obrazkowej podobnej do tej znanej z komiksów. Bohaterem programu był pies Rover. Komunikaty tekstowe w tej dedykowanej dla dzieci aplikacji były prezentowane w postaci dymków. W pierwszej wersji były one pisane

krojem Times New Roman.

Vincent słusznie zauważył, że Times New Roman zupełnie się nie nadaje do użycia w tym miejscu. Na ekranie komputera w małym rozmiarze, bez antyaliasingu (czyli wygładzania czcionek) Times New Roman staje się kompletnie nieczytelny. Do tego jest poważny i dedykowany dla dorosłych, a nie dla dzieci.

Intencją Vincenta Connare było stworzenie czcionki dla dzieci z przeznaczeniem do użycia na ekranie komputera wyłącznie dla programu o tak infantylnej i zabawnej formie jaką posiadał MS Bob. Nie zamierzał jej udostępnić, a tym bardziej zalecać do składania tekstu. Mówił o niej, że to „literki”, a nie pełnoprawny krój. Pomimo tego, font Comic Sans został dołączony do podstawowych w Windows 95.

COMIC SANS. KIEDY TAK?

Jeśli tworzysz krótki tekst o charakterze komicznym, infantylnym i prowincjonalnym, małym rozmiarze i przeznaczonym wyłącznie do wyświetlania na ekranie komputera i na dodatkach wyłącznie w dymkach – czyli zgodny z oryginalnym przeznaczeniem kroju – a nie posiadasz innej czcionki, możesz z czystym sumieniem wykorzystać ten font. W innym przypadku musisz się liczyć z faktem, że na swoim projekcie znajdziesz karcącą naklejkę ze znakiem zakazu mówiącym „Zakazać Comic Sans!”.

MOJA OPINIA

Szkoda, że wiedza na temat typografii nie jest tak powszechna jak dostępność druku. Obojętność na krój pisma i niedostrzeżenie szkodliwości Comic Sans rodzą się z faktu nieodpowiedniej edukacji w dziedzinie czcionek. Każdy z niewielkim nawet poczuciem projektowej estetyki – przez co rozumiem intuicję w dobieraniu środków przystających do przekazywanych treści – czuje, że ten krój jest nieodpowiedni stylistycznie w większości spraw, które otaczają człowieka.

Smutne jest to, że tak często spotyka się prezentacje biznesowe wykorzystujące Comic Sans, które wyglądają jak, nie przymierzając, plakat „zaginął kotek”, a nawet architektów i biura notarialne korzystające z Comic Sans. Dla wielu osób jest to spore zaniedbanie i natychmiastowa antyreklama. Bądźmy konsekwentni – do poważnych zastosowań korzystajmy z poważnych środków przekazu.

Post Scriptum:

W tym artykule celowo mieszane są pojęcia „krój pisma”, „czcionka” i „font” dla większej różnorodności językowej. Chwała tym, których to razi, ale proszę o wyrozumiałość, bo artykuł adresowany jest przede wszystkim do tych „nieświadomych”. □

Wierszem pisane

Konrad Paluchowski

Na dni rozczarowujące

Śnij.

Dzisiaj sen to przyjaciel twój

Pod świeczkami na czarnym blacie

Na grzbiecie mglistych gór

Ciszy oddaj się w objęcia

Poczuj jej słodki smak

Pozwól by dzwon co nie pamięta

Aby kiedyś ciszej był

Choć na chwilę zwolnił takt

Pozwól by chłód kojący

Co w wietrze z łanami zboża tańczy

Na ramieniu złożył dłoń

By uderzał z świata krańców

Prosto w duszę twą

Poczuj w końcu ciepło obok

Promyk szczęście w cieniu gwiazd

Masz je przecież tuż przed sobą

Kiedy tylko lekko zwrócisz twarz

Ewaryst odpowiada



W poprzednim Staszic Kurierze poprosiliśmy wam o przysyłanie limeryków. Do Igora. Niestety, ktoś nas chyba źle zrozumiał, bo zamiast limeryków dostaliśmy listy. Z prośbą o pomoc. Nie jesteśmy gazetą plotkarsko-brukową, żeby prowadzić kącik porad, ale pomyśleliśmy sobie: 'Niech będzie!' Ten jeden raz. Na wasze listy odpowiedziała czarna owca naszej redakcji – Ewaryst. Do tej pory trzymaliśmy go w szafie, ale prowadzenie tej rubryki to chyba idealne zajęcie dla niego. Nie przysyłajcie już więcej listów na kurier@staszic.waw.pl, bo będziemy musieli na nie odpisywać, a średnio nam się chce. Wiecie, Ewarysta trzeba wyciągać z szafy, nadmuchać, wyszorować...

Listy w pisowni oryginalnej.

Drogi SK!

Przez długi czas myślałem, że moją jedyną miłością jest matematyka. Niedawno jednak okazało się, że chyba nie do końca. Poznałem dziewczynę, wspólnie robiliśmy zadania z teorii liczb. Próbowałem tłumaczyć jej rzędy, bo jest to moja ulubiona metoda rozwiązywania problemów olimpijskich z tego działu. Początkowo była zainteresowana, lecz później wyraźnie zaczęło ją to nudzić. A jeśli ona woli geometrię? Słyszałem, że wiele dziewczyn lubi geometrię... Jak mam poradzić sobie z jej spadkiem zainteresowania? Może nauczyć się kminić plani? Pomóż, drogi Kurierze, bo ja już nie daję rady, a drugą serię trzeba ślać...

Myszokoczek

Kochany Myszokoczku!

Zdecydowanie polecam zajęcie się nie tylko planimetrią, ale również i stereometrią, szczególnie jeśli poważnie myślisz o tej dziewoi (i, przy okazji, o olimpiadzie). Pomoże Ci to myśleć poza pudełkiem, a prawdopodobnie poprawi również koordynację psychoruchową, co w związkach o tle matematycznym może mieć fundamentalne znaczenie. W końcu jeśli coś z tego będzie, musisz być w stanie trafić, gdzie celujesz.

*Trzymam kciuki,
Eksponencjalny Ewaryst*

Drogi Staszic Kurierze,

przejdę od razu do meritum: boję się lekcji wf. Od dziecka sport był dla mnie czymś niepotrzebnym, stratą czasu. Nauczyciele pozwalali mi omijać lekcje gdyż chcieli mi zostawić czas na wartościowsze rzeczy jakimi jest np. olimpiada lub czytanie komiksów z kapitanem Żbikiem. Z wielkim smutkiem muszę stwierdzić, że nauczyciele w tej szkole nie są tacy chętni do zwalniania mnie i każą ćwiczyć. Lekcje wf przerażają mnie tym bardziej gdyż w gimnazjum na jednej lekcji nie wyhamowałem w trakcie biegu. Cóż mogę powiedzieć: Przyrąbałem. Trauma została. Co mam robić? Pójść do znajomego lekarza i poprosić o całoroczne zwolnienie? Czy może przemóc się i włożyć wreszcie te przepoczone sandały??

Pozdrawiam, Adept Chiquity

Drogi Adepcie,

Jak mawiali starożytni Rosjanie, umysł jest panem ciała. Nie możesz więc pozwolić, by ciało wbrew Twojej woli oddawało się aktywnościom fizycznym. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że jeżeli zdecydujesz się w pełni świadomie uczęszczać na zajęcia w sandałach, to załatwienie zwolnienia może okazać się zbyteczne. Ale pamiętaj – najważniejsza jest Twoja decyzja. Nie daj Sobie wmówić, że jest inaczej.

*Niech Moc będzie z Tobą!
Empatyczny Ewaryst*

Drogi Staszic Kurierze!

Chodzi słowo, że nasze liceum wolne jest od prześladowań – ja jednak czuję się S-Z-Y-K-A-N-O-W-A-N-Y! Tak, z premedytacją użyłem tego ordynarnego słowa – jest to wyraz mojego najgłębszego oburzenia! Mimo iż, nie odczuwam bezpośredniej krytyki, cały czas podsłuchuję mimowolnie szeptu moich 'kolegów' (tak, czuję się odrzucony przez lokalne społeczeństwo!). Obiektem drwin jest mój *visa-ge*, a konkretniej mój zarost. Od najmłodszych lat wmawiano mi bowiem, że zarost jest symbolem dojrzałości (pomijam to, że jest on tak zwanym 'magnesem na laski'). Jednak tutaj spotyka się on z dezaprobatą. Co powinienem zrobić? Ulec tym infantylnym podszeptom i zgolić wąsy? Czy zachować honor i uszanować tradycję moich przodków?

Z poważaniem,
Sarmata

Drogi Sarmato,

masz rację, że zarost jest oznaką męskości, zaczyna on pojawiać się w burzliwym okresie dojrzewania i towarzyszy mężczyznom (i niektórym kobietom) do końca życia. Nie powinieneś się zniechęcać, gdyż wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że dziewiczy wąs jest oznaką potężnego i pięknego umysłu, a przecież tego szukają prawdziwe kobiety. Metroseksualnym ogolonym twarzom mówimy nie!

*Pozdrawiam,
Elektryzujący Ewaryst*

Kochany Staszic Kurierze!

Dowiedzieliśmy się ostatnio, że nasza koleżanka, z młodszej klasy, zastanawia się nad organizacją spotkań o charakterze rozrywkowo-konsumpcyjno-tanecznym u siebie w domu. Popieramy takie inicjatywy, gdyż bardzo byśmy chcieli rozwijać się w sferze tanecznej. Chociaż zapytaliśmy ją, czy możemy przyjść, ona nadal jest w stosunku do nas nieufna i opiera się przed zaproszeniem nas. Jak przekonać ją, że jesteśmy godnymi zaufania, odpowiedzialnymi i pomocnymi w organizowaniu spotkań kolegami?

Urażeni

Drodzy Urażeni,

napisaliście, że Wasza koleżanka uczęszcza do młodszej klasy, możliwe, że nie zna Was na tyle dobrze, żeby zaprosić Was do własnego domu. Może czuć się niepewnie w Waszym towarzystwie. Na dodatek jeśli np. utrzymujecie bliższe relacje z jej starszym rodzeństwem (jeśli takowe posiada), prawdopodobnie wyczuwa pewną barierę, która nie pozwala na nawiązanie bliższego kontaktu z Wami. Niektórzy ludzie nie lubią zapraszać bardzo dużej ilości osób na tego typu wydarzenia i tylko te którym może ufać. Jak zdobyć zaufanie waszej koleżanki? Po pierwsze nie możecie się narzucać, będzie czuła się przytłoczona, po drugie jeśli chcecie, żeby zrobiła coś dla Was (zaprosiła na imprezę), Wy też musicie zrobić coś dla niej. Bądźcie dla niej mili, jak mijacie ją na korytarzu rzućcie jakimś komplementem (jeśli chodzi na SKSy z siatkówki możecie np. powiedzieć, że bardzo dobrze gra), możecie jej przynosić śniadanie, bo prawdopodobnie nie ma czasu, żeby sobie samej zrobić. Musicie udowodnić, że jesteście ostrożnymi tancerzami i nic w jej domu nie uszkodzicie. Nie martwcie się, że Wam odmówiła, jeśli odpowiednio podejście do sprawy i jeśli będzie rzeczywiście organizowała takie spotkania to może Was zaprosi.

Życzę powodzenia!
Wasz Ekstraordynaryjny Ewaryst

Jak uniwersytety

TEKST: JAKUB MROŻEK

Poważane w świecie wyższe uczelnie, oprócz wysokiego poziomu edukacji oraz równie wymagających i uduchowionych systemów rekrutacyjnych, sięgającej średniowiecza czy też XVII wieku historii, łączy jedno:

unikatowe bluzy, tak zwane „hoodies” z nazwą placówki na piersi. Wszyscy chyba, z różnych źródeł, kojarzą charakterystyczny bordowy kolor i lekko zakrzywiony napis „Harvard”. Takie bluzy stały się częścią pewnej kultury, głównie z tego powodu, że kupić je może praktycznie każdy i nie świadczą w żaden sposób o tym, że ktoś pobiera nauki na danym uniwersytecie.

W tym roku nasz Samorząd Szkolny postanowił zrobić coś podobnego. Zapowiada się mroźna zima,

t-shirty z logo naszej szkoły nie są wystarczająco ciepłe, aby można było w nich chodzić po ulicy manifestując przywiązanie do XIV Liceum. Wszyscy już chyba wiedzą, do czego zmierzam – Staszic robi bluzę!

Nie będziemy sprzeczać się, która szkoła była pierwsza, ale wiemy,

że na podobny pomysł wpadli uczniowie innych warszawskich liceów, na przykład Batorego, Władysława IV i wielu innych. Różnica polega na tym, że u nich nad wyglądem kangurki debatują niemal wszyscy, a u nas projekt został opracowany przez samorząd, a tak naprawdę Ania Olech bluzę stworzyła,

a rząd przegłosował i załatwił. Najprawdopodobniej będzie ona dostępna w czterech kolorach: standardowym granatowym, szarym, czarnym i bordowym; oraz w kilku rozmiarach, takich, jakie znacie doskonale ze sklepów z ubraniami. Dla tych, którzy nie mają dostępu do Facebookowej strony SU, zamieszczamy projekt ostateczny na 99%, jak twierdzi sama pani prezydent.

Hu hu ha, nasza zima zła nam niestraszna, gdy mamy bluzę z logo XIV LO!



Za rogiem w Warszawie: Frytkarnia na Polnej



TEKST I ZDJĘCIA: MARIA SIEŃKO

W październiku na celownik wzięłam frytkarnię na Polnej. Mój wybór nie był przypadkowy. Idzie zima i czas zapatrzeć się w tkankę tłuszczową, żeby nam było cieplej przez najbliższe kilka miesięcy ☺. Na pewno znajdą się wśród Was osoby, które już słyszały o tym warszawskim zakamarku. W tak licznej szkole, raczej ciężko trafić na coś, na co zupełnie żaden z uczniów nigdy się nie natknął. Tak więc proszę o wyrozumiałość jeśli to „nieznane miejsce” jest Wam znane.



Okienko na Polnej

Frytkarnia istnieje dość krótko, bo od 2011 r. Osobiście odkryłam ją kilka miesięcy temu. Ogólnie nie jadam fast food'ów. Jednak, kiedy głodna wracałam z koleżanką ze Strefy Kibica i zahaczyłyśmy o *Okienko na Polnej*, dałam się przekonać do skosztowania. Byłam miło zaskoczona. Smakowały zupełnie inaczej niż wszystkie te, które skłoniły mnie do owego frytkowego obrzydzenia.

Są to frytki belgijskie. Od tych z McDonalda różnią się zarówno smakiem, jak i wyglądem. Nie ociekają tłuszczem, są duże, grube i smaczne. Wpływa na to staranniejsze przygotowanie. Po pierwsze (i najważniejsze), do ich przygotowania używane są świeże ziemniaki! Są krojone

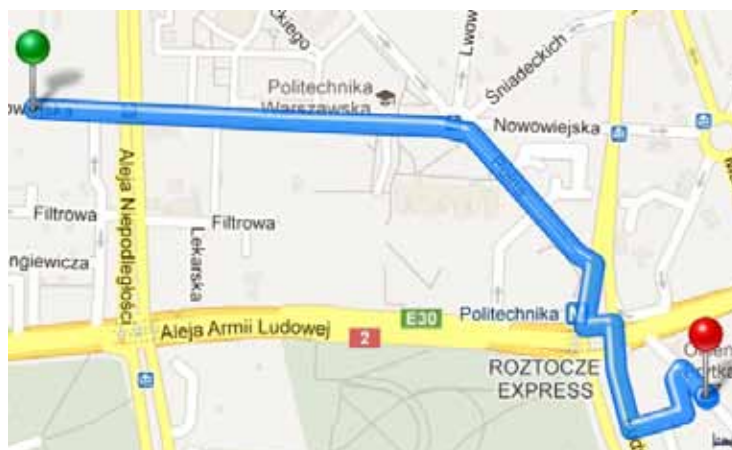
w znacznie większe kawałki, a następnie dwukrotnie smażone. W efekcie są chrupiące z zewnątrz i miękkie w środku. W Okienku podawane są z jednym spośród szerokiej gamy sosów.

Warto wspomnieć też, że krojenie i smażenie ziemniaków wywodzi się właśnie z Belgii. W XV wieku, w dobie klęski głodowej, kiedy zabrakło ryb, zaczęto przerabiać te nudne warzywa na przysmaki. Amerykanie w XX wieku, rozpowszechniając frytki na całym świecie, „zepsuli” je, zaniedbując podstawowe zasady idealnego przyrządzenia.

Ważnym elementem, który składa się na oryginalność tego miejsca, są skrzynki (a kiedyś leżaki), stojące przy okienku. Z założenia jest to lokal z jedzeniem na wynos, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, żeby rozkoszować się smakiem na siedząco!

JAK TAM DOTRZEĆ?

Określenie „za rogiem” jest w tym przypadku bardzo adekwatne, bowiem znajduje się na rogu Polnej i Oleandrów. Tak jak ostatnio, załączam mapkę.



Rozpiska kulturalna na listopad

TEKST: MARTYNA STYSŁO

Listopadowe nudy? Nic z tego, największy dom świata, wielkie urodziny 1500m2, „Coming Out” ASP, „HULS” na to nie pozwolą.

W każdą listopadową sobotę macie szansę na odwiedzenie „Domu Kereta”. To pracownia artystyczna położona w szczelinie między budynkami na Chłodnej 22 i Żelaznej 74. Działka, na której stoi, ma w największym miejscu 92cm, w najszerszym — 152cm szerokości. Sama instalacja ma wymiary w największym miejscu 72 cm, a w najszerszym 122 cm.

Gospodarzem, opiekunem i ambasadorem Domu jest izraelski pisarz Etgar Keret. Na jego zaproszenie do Polski przyjeżdżać będą artyści z całego świata. O projekcie rozpisuje się prasa na całym świecie, zatem proponuję zweryfikować zachwyty.

Tegoroczny COMING OuT odbędzie się w dniach 24 listopada – 3 grudnia w budynku orkiestry Sinfonia Varsovia przy ul. Grochowskiej 272 w Warszawie. Pokazane będzie 25 najlepszych prac z siedmiu wydziałów (Malarstwa, Rzeźby, Grafiki, Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki, Archi-

tektury Wnętrz, Wzornictwa, Sztuki Mediów i Scenografii). Wśród nich między innymi: studium/analiza formy wiersza, projekt scenografii do filmu o lotnikach II wojny światowej, film o kobiecie-guru, przewodnik miejski – trasy tematyczne zwiedzania Warszawy, dyplom poświęcony zwyczajom Japonii i wiele innych.

Galeria Zachęta proponuje wystawę „HULS”, która stawia pytanie o granicę, a właściwie możliwość bycia artystą-chuliganem w dzisiejszym świecie. Kuratorzy proponują przegląd różnorodnych form łamania schematów, konwencji. Co więcej, owe chuli-gaństwo ukazane jest nie tylko za pomocą prac „oburzających”, ale też dzieł, które w delikatny, czy nawet poetycki sposób próbują wchodzić w aktywny dialog z odbiorcą.

W Muzeum Narodowym nowa wystawa – „EUROPA JAGELLONICA 1386–1572. Kultura i sztuka Europy Środkowej za czasów panowania dynastii Jagiellonów”. Może temat nie sugeruje, ale ta międzynarodowa wystawa jest poświęcona dynastii Jagiellonów i jej działalności w obszarze sztuki, kultury, nauki, ekonomii i powiązań dynastycznych. Jak pisałam już



w czerwcu, musimy dać drugą szansę MN, zatem mimo że temat może nie jest porywający, to po drodze można zobaczyć odświeżone stałe ekspozycje!

Interesującą konfrontację z przeszłością proponuje Dom Spotkań z Historią. Po ponad 60 latach upublicznione zostaną kolorowe fotografie zrujnowanej Warszawy, wykonane przez młodego amerykańskiego architekta w 1947 roku. Uznaje się, że właśnie tego roku stolica była w najbardziej opłakanym stanie, jeszcze gorszym niż tuż po II wojnie światowej! Wystawa zostanie uzupełniona o fotografie współczesne, zatem subiektywna ocena dokonań naszej wspaniałej warszawskiej urbanizacji leży w zasięgu.

Co by nie wyjść na jakąś nudziarę, popiszę się chęcią świętowania trzecich urodzin kultowego już klubu 1500m2 do wynajęcia. 9 i 10 listopada usłyszymy Warsaw Calling, KAMP (kto o nich nie słyszał, ten trąba, swoją drogą właśnie wypuścili nowy singiel), Ellen Allien, Ossie, Rebeka i jeszcze więcej. Koncerty będą na pewno świetne!

Listopad nie będzie taki najgorszy.

Wierszem pisane

Konrad Paluchowski

Liść zerwany został z drzewa
Parabole skrzył dwie
Jak nad morzem biała mewa
Prędko w dół powietrze tnie

U schyłku egzystencji
Świewa dzielnie pieśń
Dumnie koła kręci
Gdy nie ma szans się już wznieść

Całe lato w górze czekał
Aby w końcu móc dziś spaść
Wiatr tygodniami zwlekał
Zanim dał mu uwagę skraść

Oczekiwał na ten występ
Jednak spektakl kończy się
Drzewa zostawają czyste
Gdy wiatr z nich liście rwie



Su^Q od Vionca

	1		3			4		6
		7					3	
3		4				8		
5			8					2
	3				6	9	4	
2							1	5
8	6	2	4					
	5	9			8			
				2				

8		3					1	
		7	6			3		9
	1	9	5					6
			1		2			
			7	9				1
	7			8			5	
	5	2						4
7							2	
9						1	8	

		5					2	7
				3		4		
	7		1	8				
	3			1				
	6			5				1
			9		6	8		
	1	6						
4	9		8	6				3
	5		2		1	9		

Rysunek na okładce: Karolina Leszczyńska

Staszic Kurier

Redakcja

Staszic Kurier

XIV Liceum
Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

kurier.staszic.waw.pl
kurier@staszic.waw.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów.

Redaktor naczelny

Jakub Mrozek

DTP

Michał Radek

Korekta

Kacper Bryskiewicz
Barbara Mroczek
Dominik Plewa

Redaktorzy

Mateusz Dziurzyński
Maksymilian Jabłecki

Igor Kotrasiński

Barbara Łazeba

Dominik Plewa

Maria Sieńko

Martyna Styśło

Michał Wiąckowski

Magdalena Zwolińska

Grafika

Anna Bujak

Mateusz Dziurzyński

Karolina Leszczyńska

Magdalena Molenda

Anna Olech

Michał Radek

staszic kurier